

SABINA KORN

ur. 1933; Łęczna



Miejsce i czas wydarzeń	Izrael, współczesność
Słowa kluczowe	Izrael, współczesność, rodzina, matka, ojciec, bracia, trudne wspomnienia, dzieci, wychowywanie dzieci

Wpływ przeżyć wojennych na późniejsze życie

To wpływa [na mnie] cały czas. Czasami w nocy nie mogę spać. Nie chcę okazywać tego dzieciom ani nikomu, bo każdy ma swoje przeżycia, ale to działa cały czas. Osiem lat temu byłam w lesie, tam gdzie zamordowali mi rodziców i braci. Ludzie mnie przywieźli na to miejsce. Potem [listownie] zapytałam jeszcze tego Bronka, co myśmy byli ukryci [u niego] w stodole. On wiedział dużo. Ja go zapytałam: – Powiedz mi dokładnie, gdzie leżą zwłoki moich braci i moich rodziców. Może coś wiesz. On mówi: – Przecież wzięłaś stamtąd ziemię. Obok Grońskiego. Co miał Groński do moich braci i rodziców? Mama zawsze chodziła i pomagała wszystkim, udzielała pierwszej pomocy chorym ludziom, zajmowała się medycyną alternatywną. Tatuś pracował od rana do nocy przy budowie, nie odróżniał się zupełnie, cichy człowiek. Bracia uczyli się i też nie odróżniali się, pracowali. Tak że co on miał do tych ludzi, żeby zawołać Niemców w czasie, kiedy już się zbliżał koniec, żeby ich zabić? Po co? Dlaczego?

Jerzy Wieliczko – krewny z tej samej rodziny – podjął się odbyć ze mną spacer, bo chciałam pójść na grób mojej koleżanki Reni. Ona odeszła tydzień przed moim przyjazdem, zachorowała i odeszła. Pojechałam do Sadownego na grób, a [jadąc] z powrotem, widziałam tablicę pamięci zabitych z Sadownego. I on jechał tą drogą, gdzie zabili moich braci, i nagle się zatrzymał. Ja coś zauważyłam i mówię: – To musi coś być tutaj. Poprosiłam o jakąś torebkę, żeby wziąć trochę ziemi stamtąd. W tych lasach jest tyle zabitych ludzi, ja nie mogę wiedzieć dokładnie, [gdzie to było]. Tam leży ojciec i bracia, i mama. Nie ma grobu. W Lublinie w getcie, na Majdanku i w Bełżcu, i w Łęcznej koło synagogi leży rodzina moja. Setki lat żyli tam, w Łęcznej, w Lublinie i w okolicach i nikt nie pozostał. To jak można z tym żyć?

Ja nie wychowywałam dzieci w atmosferze moich przeżyć [wojennych]. Ale jak mieli jakąś uroczystość czy urodziny, czy imieniny, jak to się robiło w szkole czy w przedszkolu, to pytali, dlaczego nikt z naszej rodziny nie przychodzi, ani ciotka, ani babcia, nikogo nie mamy. Ja się bałam im to opowiadać, bo nie chciałam, żeby to ich

dręczyło po nocach. To im powiedziałam, że ja im opowiem później.

Mam bardzo bardzo fajnych i dobrych synów, zdolnych, bez żadnych wad. Ale myślę, że to działa i na dzieci, [chciałam] być [dla nich] wszystkim, było mi ciężko być matką, babką i ciotką, być całą rodziną, która zginęła. I być normalnym człowiekiem.

Teraz mnie zaprosili do szkoły, żebym opowiadała. Uważa się, że jeżeli dziecko przeżywało w młodości nienormalną opiekę, to jest złe i robi złe rzeczy, wyrasta na złego człowieka. U mnie jest na odwrót, ja przeżywałam różne burze, różne traktowanie ludzkie. Przecież jak ja się wałęsałam po ulicach i na Saskiej Kępie, spotykałam się z różnym podejściem. Ale moja głowa pracowała jak u dorosłego człowieka. [W dorosłym życiu] nikt z mojego domu nie wyszedł głodny i jak mu coś brakowało to mu zawsze dałam, nawet jak nie miałam. Mieszkałam w dwóch pokoikach małych i było miejsce dla wszystkich. I nigdy nie płakałam, że mi czegoś brakuje.

Data i miejsce nagrania	2006-12-14, Ramat Gan
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"